

Jasne strony dziejów

# Bronić ojczyzny czy bronić własny talent

Witold Gombrowicz dzięki przypadkowi nie walczył na wojnie.  
I bardzo dobrze. Oddał Polsce większe zasługi żywy niż martwy.  
Krzysztof Kamil Baczyński nie miał tej szansy.

BRZEZIECKI

Działo się to w ostatniej dekadzie sierpnia 1939 roku, transatlantyk „Chrobry” zbliżał się do argentyńskiego wybrzeża. Był to dziewięć rejs statku oddanego do użytku ledwie kilka tygodni wcześniej w Gdyni. Wśród gości ministra przemysłu i handlu na pokładzie znajdowali się dwaj pisarze – Czesław Straszewicz i Witold Gombrowicz. Obaj znaleźli się tam dzięki rekomendacji Jerzego Giedroycia.

Już zaraz potem świat obie-gły informacje o porozumieniu Moskwy i Berlina. Jeszcze chwilę później na Polskę spadły niemieckie bomby. Straszewicz popłynął na pokładzie „Chrobrego” do Wielkiej Brytanii, 35-letni Gombrowicz został w Buenos Aires. Jak pisał potem, nie była to żadna dezercja, bo zameldował się w polskim poselstwie, a potem, gdy na Wyspach Brytyjskich formowało się wojsko polskie, stanął przed komisją poborową.

Po latach czyniono pisarzowi zarzut, że wojnę spędził wiele tysięcy kilometrów od dramatu, jaki rozgrywał się w jego ojczyźnie. A że w oczach prawdziwych Polaków, będąc na emigracji, w swych utworach „opluwał” Polskę konsekwentnie, tym samym jakoby potwierdzał te oskarżenia.

To oczywiście bzdury, ale mające długie życie. Dość powiedzieć, że jeszcze kilkanaście lat temu ówczesny minister edukacji w rządzie PiS Roman Giertych chciał usunąć pisarza z listy lektur szkolnych. Giertych niby ostatnio zmądrzał, ale jak widać po głosowaniach w sprawie aborcji, coś w nim z wszechpolaka zostało.

Ja tam się cieszę, że Gombrowicz nie był we wrześniu 1939 roku w Polsce. Może zginąłby, a może nie. Czy byłby z niego jakiś mi-

litarny pożytek? Tego nie wiem. Wiem za to, że wolałbym, aby powstanie warszawskie nie wybuchło, a Krzysztof Kamil Baczyński i tysiące jego rodaków przeżyło wojnę.

Gdy w 1964 roku Gombrowicz znalazł się na stypendium Fundacji Forda w Berlinie Zachodnim i gdy spacerował po parku Tiergarten, poczuł pewne wonie, zioła, zapach powietrza, kamieni, kory i zrozumiał, jak blisko znalazł się Polski, która była „niedaleczko, o miedzę”.

Tego nie wyczułby człowiek pozbawiony miłości do ojczyzny.

**Po 24 lutego 2022 roku inaczej już brzmi Maria Peszek, gdy w utworze „Sorry Polsko” śpiewa: „Lepszy żywy obywatel niż martwy bohater”**

Tam Gombrowicz zrozumiał, że śmierć i tak się o niego upomni. Zmarł pięć lat później

W przeciwieństwie do wielu poprzednich pokoleń dziś krwią się tak chętnie nie szafuje. Nikt nie wiwatuje i nie podrzucaliby w górę meloników na wiadomość o ogłoszeniu wojny. Oczywiście są tacy, co pokazał spór o Muzeum II Wojny Światowej, którym się wydaje, że wojna jest fajną przygodą – dlatego krytykowali oryginalną wystawę.

Z drugiej strony kunktatorstwo nieraz prowadzi do większych nieszczęść. Kto jest większym bohaterem – ten, kto broni kraju i być może ginie, czy ten, kto walczy o najbliższych, emi-

gruje wraz z rodziną, troszczy się o nią i pozwala jej przetrwać? I na tejże emigracji dba o ciągłość kultury i tradycji własnego społeczeństwa.

Dziś często słyszę zgryźliwe komentarze, że Ukraińcy, zdrowi, młodzi i rośli mężczyźni, których słychać na ulicach polskich miast, chyba powinni być na froncie, a nie robić zakupy w polskich supermarketach. Ale może oni są bohaterami dnia codziennego – ciężko pracują w Polsce, by wykarmić i wykształcić dzieci?

Co jest większą wartością? Obrona ojczyzny czy własnej rodziny albo własnego talentu? Jak bronić ojczyzny, gdy najważniejsze osoby w państwie czmychają przez granicę, podobnie jak we wrześniu 1939 r.? Ale jeśli wszyscy skupią się na trosce o rodzinę, a nie staną w obronie kraju, to jaki los czeka cały naród? Raczej marny. Po 24 lutego 2022 roku inaczej już brzmi Maria Peszek, gdy w utworze „Sorry Polsko” śpiewa: „Lepszy żywy obywatel niż martwy bohater”.

Bo czy żywy obywatel czasem nie może istnieć bez martwych bohaterów, a bezmyślny pacyfizm bywa równie szkodliwy jak bezmyślna bohaterszczyzna.

Niemniej decyzja Jerzego Giedroycia, by umieścić Gombrowicza na „Chrobrym”, była jednym z najszcześniejszych epizodów w dziejach polskiej kultury XX wieku, a zarazem jednym z ziaren zasianych, które wydały plon w postaci powojennej „Kultury”. Z pewnością „Gomber” oddał Polsce większe usługi, pisząc przez kolejne ćwierć wieku, niż strzelając mniej lub bardziej celnie z karabinu. ●

**Andrzej Brzeziecki** – historyk, dziennikarz, publicysta

• **Krzysztof Kamil Baczyński i Witold Gombrowicz**

FOT. WIKIMEDIA  
COMMONS, BOHDAN  
PACZOWSKI

